

Cieha
roz-
mowa

EUGENIUSZ
ROSIK

JERZY ZIOMEK

Antoniego Gołubiewa Księgi Rodzaju

Drukujemy dziś drugi odcinek fragmentu książki doc. UAM, dr. Jerzego Ziomek pt. „Wizerunki polskich pisarzy katolickich”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

Arcydzieło na miarę Popiołów czy chorobliwy twór stylistyczny? Wielka powieść o narodzinach narodu czy ożrę wojującego Kościoła? Między krytyką siatkę ocen powieści Antoniego Gołubiewa „Bolesław Chrobry”. Dobrze to były czasy, kiedy krytyce bardziej szło o pryncypialność niż o sprawiedliwość. (...)

Wahania i wątpliwości są chlebem powszednim literatury. Bez nich powstają tylko dzieła płaskie w swej jednoznaczności. Jeśli ten problem (roli jednostki w historii — red.) eksponuje zaraz na wstępie rozważań, to dlatego, że stosunek „jednostka — masy społeczne” jest szczególnie surowym punktem kontrolnym dla powieści katolickiej. Personalizm chrześcijański cechuje dużą sprawność heurystycznego myślenia o zagadnieniach osobowości i nieporadność, gdy przychodzi rozwiązać problem zbiorowości. (...)

„Bolesław Chrobry” jest w swoim przekonaniu właśnie pieśnią o księciu, pochwałą roli jednostki, bez której społeczeństwo staje się bezwolną, miotaną przypadkowymi siłami, masą. (...)

Gołubiew nie uprawia łatwej apologetyki Bolesława i jego misji chrześcijańskiej. Pokazuje odważnie okrucieństwo tamtych czasów. Nie znaczy to, że Gołubiew rezygnuje z pojętej po katolicku ideowości; tylko że katolicka tendencyjność Bolesława Chrobrego jest sprawą bardziej złożoną. Pozytywny bohater Gołubiewa nie tylko nie jest człowiekiem bez skazy, ale nie jest nawet lepszym człowiekiem. Jest natomiast bogatszy psychicznie. Przepaść dojrzałości i skomplikowania psychologicznego, jaka dzieli księcia, czy św. Wojciecha, od masy „narodu”, ma być miarą wielkości tych, co przyniesli imię „Kryli Krysti” dzikim Polakom. Im większy prymityw „narodu”, tym większa wyda się zasługa księcia i wielkość geniusza chrześcijaństwa. (...)

Luźna kompozycja ubocznych wątków, mimo naturalnej dramatyczności historycznych wydarzeń tego okresu, jest rezultatem podporządkowania losów społecznej zbiorowości woli Jednostki. Gołubiew umiał tu zrobić użytek z techniki symultaneistycznej. Symultaneizm na ogół uwydatnia — poprzez równoczesność — jedno ludzkich losów, nawet w ich przeciwności i różności. Symultaneizm w „Bolesławie Chrobrym” sprowadza tę jedność losów do identyczności źródła, którym jest wola księcia, z którego wypływają wszystkie strumienie i rzeki Przemiany. (...)

Tak właśnie, zwolennicy i przeciwnicy księcia Bolka zostali podzieleni według zasady: z jednej strony wiara i ufność — z drugiej małoduszność i nieświadomość celu. To nie dwie koncepcje polityczne się ścierają, ale dwie postawy moralne. Małoduszność jest niecierpliwa i

skazana na klęskę. Wygrywają ci, którzy obdarzyli wiarą i zaufaniem swego księcia.

A sam Bolesław? Kiedy wygrywa? I dlaczego wygrywa? (...)

Rzecz ciekawa, że u początków każdej ważnej decyzji księcia znajdujemy olśnienie. Bolesław działa w atmosferze przecucia konieczności historycznej. Bolesław buduje nowoczesny organizm państwa, ale autor nie pyta, skąd bohater czerpie wzory dla swego dzieła. (...)

Powieść-rzekę trzeba jednak zakończyć. Nie chcę być złośliwy, ale „Rozdroża” to nie tylko metafora losów państwa, lecz także losów kunsztu pisarskiego. (...)

Istotnie finał jest w tej odmianie powieści szczególnie trudnym do osiągnięcia punktem kontrolnym, w którym będą musiały się wylegitymować filozoficzne założenia utworu. W przypadku „Bolesława Chrobrego” docelowa kompozycja musiała się w końcu niecierpliwie upomnieć o swoje prawa. (...)

Postać Bolesława ustępuje teraz w cień — przesłonięta postacią Brunona, którego rola zaczyna być tak wielka, że sugeruje ostateczne rozwiązanie konfliktów nie tylko wewnątrz Kościoła, ale i wewnątrz państwa w humanitarnym duchu chrześcijaństwa „środków ubogich”. (...)

W ostatniej części cyklu autor zaczyna mnożyć „exempla” nawróceń, wyrzeczeń, pokory i wreszcie wiedzie przez kraj gigantyczną pąć narodową. Pojawia się nowy, w pewnym sensie autonomiczny wątek Mumi, pokutującego grzesznika. Ale autonomia tego wątku oznacza teraz już tylko usamodzielnienie doraźnych celów wychowawczych.

Centralnym zwornikiem tej nowej funkcji jest wątek Bugaja zakończony po długich perypetiach w duchu budującej opowieści „ze zbroja — mnich”. I nie w tym rzecz, czy przemiana Bugaja jest prawdopodobna, ale w tym, że stanowi ona charakterystyczne pomniejszenie perspektywy ideowych powieści i jej ambicji. Jest jakaś niewspółmierność w zestawieniu ekspozycji i finału. (...)

Ten zarzut można by uchylić tylko pod wpływem pozaliterackiej, abstrahującej od książki Gołubiewa, wiedzy historycznej. Ale ta wiedza musiałaby zawierać argumenty uzasadniające trud czasów Bolesława tysiącletnim owocowaniem z zasadzonego podówczas drzewa chrześcijaństwa. Nie ma zamiaru pytać przekornie, gdzie takie argumenty można znaleźć. Impas „Bolesława Chrobrego” polega na tym, że teologicznie skomponowana książka musi szukać dowodów we własnych założeniach. (...)

Powiedzieliśmy na początku, że „Bolesław Chrobry” jest swego rodzaju majstersztykiem pozorów: przy pozorach panoramicznego obrazu narodu — kult herosa, przy pozorach tragicznych powikłań — nosząca wszelki tragizm celowość. Mimo to

PIOTR ŻYCKI

WIELKA KONFRONTACJA

Spotkaniem producentów z handlowcami zwykle się nazywa Krajowe Targi. Określenie to chyba nie oddaje istoty rzeczy, pomija bowiem najniebezpieczniejszą stronę, anonimowość lecz aktywnie, uczestniczącą w corocznych wiosennych i jesiennych imprezach. Tym trzecim partnerem jest wielomilionowa rzesza potencjalnych odbiorców, reprezentowana na Targach przez ileś tam tysięcy zwiedzających. Dlatego TK raczej stanowią Wielką Konfrontację: możliwości produkcyjnych przemysłu, operatywności i przezorności handlu — z zainteresowaniami, gustami, potrzebami klientów.

Nie podzielałem zdania, iż „na Targach niczego ciekawego nie było”, przeczyjmy temu fakty. Nie czuję się rozczarowany zubożoną, oprawą przyrodoplastyczną imprezy: trudno, nieładnie przedwieńnię, a plastycy — drodzy. Skłonny jestem się zgodzić z apelem ministra Lesza do handlowców, by zakupów dokonowali ostrożnie, wzrost bowiem zapasów towarowych jest bardzo znaczny. Trafia na ogół do przekonania urealniona koncepcja Targów, pozbawienie ich charakteru wystawy eksponatów nie do zamówienia, choć nadal trudno się pozbyć wątpliwości, czy rzeczywiście zawierający kontrakty przemysł ma już obecnie pewność uzyskania jesienią surowców niezbędnych do oferowanej produkcji. Bardzo, jak zwykle, podobać się mogła kolekcja odzieży oraz obuwia (tylko produkcji Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego).

Ale na tym, z grubsza biorąc, kończy się rejestr — na pewno poważnych — targowych plusów. Zanim przejdę do minusów, jedno jeszcze spostrzeżenie ogólne: trawstując konkursowe targowe zawołanie (akcja: „dobrze — ładne — poszukiwane”) można rzec, iż to co dobre i ładne jest nadal poszukiwane. Targowe konfrontacje, o które ociera się potencjalny klient od lat, są wciąż denerwujące; co pół roku oglądamy owe rewelacyjne kolekcje obuwia i odzieży, po czym bar-

dzo niewiele z tego widzimy w sklepach.

Składają się na to przyczyny obiektywne — surowcowe, eksportowe i subiektywne — pewna ostrożność handlu, czasem brak wyuczucia potrzeb rynku, a także brak gustu, czy smaku estetycznego, u niektórych przedstawicieli hurtu. Tej wiosny istniała obawa, że owe subiektywne przyczyny opornego torowania sobie przez ładny towar drogi do sklepów — pomnożą się o dodatkowy element: bojaźń przed nadmiernym zwiększeniem zapasów w handlu, przed skutkami zestawienia w placówkach MHD, PSS czy PDT — bąbli z produkcji wysokiej jakości i świeżej daty. Kto, mając tego rodzaju wybór, sięgałby po to-

Z ZAPISKÓW ZRZĘDY

war gorszy, nawet przeceniony? Rzeczywistość targowa okazała się nieco inna; ponoć handlowcy, mimo wszystko, dobrych towarów poszukiwali.

Konkludując, na wyniki wiosennych TK, w sensie ich efektywności, sprawdzalnej za pośrednictwem sieci handlu — zapatruję się z umiarkowanym sceptycyzmem, opartym na doświadczeniach dziesięciu poprzednich ekspozycji.

A teraz o targowych minusach. Niektóre niedomogi nie mogły nie budzić zdziwienia, jako że przecież TK organizuje się w Poznaniu od lat sześciu. Wiele przede wszystkim zakwaterowanie. Cokolwiek by nie powiedzieli organizatorzy Targów na ten temat, nie zmieni to faktu, iż padały uzasadnione krytyczne uwagi pod adresem Biura Zakwaterowania, którego działalność podczas ostatniej imprezy wyraźnie zawodziła.

Gorzej, iż kiepsko obsłużeni „kwatunkowo” goście, byli w dodatku po macoszemu traktowani przez gastronomię, która — nie do wiary! — ponoć była „szczególnie pilnowana w okresie wiosennych TK”. Może być, że PIH niczego w tym czasie nie zaprotestował, nie przesyłał w sprawie tego, iż organizacja

OGŁADY
POLEMIK
POSTULATY
ATA
Tygodnia

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 77 31 marca 1963 Rok III

wyżywienia na Targach była wręcz kiepska**). O jednym tylko Poznańskim Zakładzie Gastronomicznym nie zapomnieli: o 10-procentowym dodatku, na co zresztą uzyskali oficjalny placet, jako że „w związku z Targami wystąpiły dodatkowe koszty”. No pewnie, ale chyba i zyski?

Gdy do tych uchybień dodamy trzecie: niedogrzaenie pawilonów, nie powinny chyba nikogo zdziwić dość ostre uwagi krytyczne, formułowane pod adresem organizatorów. Być może przedstawiciele niektórych zjednoczeń przesadzili w swych żalach. Niemniej fakt pozostaje faktem, że targowe mankamenty upoważniały ich do tego. Organizatorzy „Wiosny 63” nie potrafili uniknąć niedopatrzeń, tym samym dostarczając pretekstu do narzekania.

Na odjeźdnym wystawcy uzyskali wątpliwą satysfakcję w postaci zapewnień, iż podobne uchybienia organizacyjne jesienią i na przyszłą wiosnę nie wystąpią. Miejszy nadzieję, że tak będzie. Ze nauczmy się wreszcie przygotowywać Targi Krajowe nienagannie. Wysiłek koncepcyjny i organizacyjny jest tu pilnie potrzebny. Krasnoludków nie ma na świecie, więc nas w tym nie wyręcza.

Chyba, że chcemy, by Targi organizował na przykład Wrocław, na co ponoć tamtejsze władze mają ochotę i tereny. A jeśli nie chcemy, jeśli uważamy, że Targi, to właśnie Poznań — wówczas nie wystarczy dawać zapewnienia, oponować, czy udzielać wyjaśnień. Trzeba działać. Spreżyściej niż dotychczas. Są bowiem Targi także Wielką Konfrontacją wyobrażeń o umiejętnościach organizatorskich poznańskich — z rzeczywistością.

*) Patrz wywiad w „Expr. Pozn.” z 23 bm.

**) Częściowo pisaliśmy o tym, „Głos” z 23 bm.

„Nie będziesz zabijał” i co z tego wynikło

ZE ŚWIATA FILMU

wytwórnia produkująca filmy dla szerokiej publiczności. Nie mogłaby po prostu egzystować. Każdy film, obwarowany w samym jeszcze pomysłach mnóstwem wątpliwości i zastrzeżeń — zmierzył przed swymi narodzinami.

A trzeba powiedzieć, że wiele było projektów powołania takich wytwórni (nawet w Watykanie), które miałyby stanowić przeciwwagę dla wytwórni świeckich. Wydaje się jednak, że tym razem sama hierarchia zdała sobie sprawę z nierealności zawartej już w samym pomysle. Żaden bowiem z tych głosów nie doczekał się realizacji (poza oczywiście konfesyjnymi komórkami produkującymi filmy religijne, a więc nie filmy fabularne dla świeckiej publiczności).

Aby nie tracić jednak możliwości bezpośredniego oddziaływania na treść filmu Kościół przystąpił obecnie do tworzenia katolickich szkół filmowych — przygotowujących kadry katolickich reżyserów i aktorów.

Jeśli chodzi o episkopat polski czyni on próby organizowania opinii publicznej, lub usiłuje wpływać bezpośrednio na kierownictwo kin skłaniając je do określonego planowania programu.

Próby działania poprzez opinie polegają m. in. na nakłanianiu wiernych do wyrażania sugerowanej ambony opinii na temat filmu, jak zresztą i innych zjawisk życia kulturalnego — w postaci listów wysyłanych do redakcji pism, radia, telewizji i różnych ośrodków badania opinii publicznej.

Jest to metoda o dużej tradycji — stosowana kiedyś powszechnie w Stanach Zjednoczonych. Obecnie całkiem zarzucona na skutek zdezawuowania jej przez następujący sposób realizacji. Niektóre organizacje w USA, nie rozporządzające nadmierną liczbą zwolenników, a pragnące działać szybko i skutecznie, doszły do wniosku, że najlepszym sposobem posłużenia się tą metodą będzie skorzystanie po prostu z nazwisk wypisanych z książki telefo-

nicznej, umieszczenie ich pod odpowiednimi protestami — a następnie wysłanie do właściwych organów. Metoda ta została jednak później usunięta z arsenału amerykańskich grup nacisku.

Uzyskany przez hierarchię w niektórych krajach wpływ na produkcję filmową oceniony zostaje wszakże nawet przez środowiska katolickie ujemnie.

Poza wyraźnymi, co najmniej konserwatywnymi wpływami natury społeczno-politycznej obraz, jaki powstaje w filmach z inspiracji ośrodków kościelnych, deformuje rzeczywistość w kierunku pseudo-moralizacyjnej, sentymentalnej opowieści, eliminując istotne konflikty i zamieniając moralność w pruderię.

Takie efekty współpracy nie przyciągają realizatorów. Toteż na ostatnim katolickim kongresie filmowym w Montrealu proponowano modyfikację stosowanych metod. W jakim stopniu jest to możliwe — przy dotychczas bardzo kategorycznych wymaganiach władz kościelnych — przyszłość pokaże.

Arsenał metod stosowanych na tym polu przez Kościół jest — można powiedzieć — imponujący: od przyjacielskich spotkań z reżyserami po niedwuznaczne, ekonomiczne i polityczne naciski.

Stwierdzając skuteczność działania „od podstaw”, Kościół próbuje np. uniemożliwić realizację filmu poprzez zamknięcie dostępu do źródeł finansowych. Nie wszędzie ten sposób jest możliwy. Ale np. we Włoszech pole działania jest pod tym względem zachęcające. Interesującą relację o takim sposobie umieszczenia Breza w „Spisowej Bramie”.

Jest to próba zabezpieczenia się niejako „od korzeni”. Ale nawet realizator, który podda się temu naciskowi, a trudno we Włoszech producentowi uniknąć tej presji — nie ma pewności, że film jego nie będzie później atakowany. Przykład, który zacytowaliśmy na wstępie jest dostatecznie wymowny. L. W.

Mickiewicz

(na poznańskim bruku)

Rozpisano u nas apel do ludności. Może i ty jesteś poetą? Trzy instytucje postanowiły wesprzeć rodzimą twórczość, zasilić ją nowymi nazwiskami. Najbardziej uparci w poetycznym fachu umieszczeni zostaną w wielkopolskim almanachu. Voilà! I ja rymuję (z wrażeń), choć to niemodne.

A rzecz wcale na żart nie wygląda. Dwustu kandydatów na poetów stanęło na apel jak jeden mąż i jedna baba, dając po „naście wierszy „od łebka”. Serce rośnie patrząc na te czasy! Kiedyż to Muzy były tak powszechnie podrywane, hej?

Jeśli to ruch masowy — odwołuję się (korzystając z okazji) do społecznej fantazji i wyobraźni. Pomyślmy na chwilę: co by było gdyby wśród tej rzeszy piszących znalazł się Adam Mickiewicz? (T. j. nazywając autora „Kartofla” bardziej współcześnie — Adam Bernard Mickiewicz?).

Oto odpowiedź na nasze „co by było gdyby” — w świetle dostępnych nam dokumentów.

Odpowiedź redakcji:

„Ob. A. B. Mickiewicz. Przesłana przez Kolegę „Oda na pożar Poznania” wykazuje pewne ułudzenia i łatwość rymowania, do druku jednak jeszcze się nie nadaje. Radzimy czytać Kochanowskiego, Reya, Krasickiego. No i uczyć się, uczyć! I nie zwracać się do nas po raz wtóry.”

Z rozmowy w Redakcji:

— *Pisze Pan stanowczo zbyt roz-
wlekle! My musimy dawać Czytel-
nikom rozrywkę różnego rodzaju.*
Pańska „Zima miejska” ma aż 18
zworotek. Nie mógłby Pan jej skró-
cić? Choćby do trzech? A „Karto-
fla” — to przecież cała kolumna!

— *Widzi Pan, ale...*

— *A poza tym nie możemy pro-
pagować myśli, które Pan głosi.*
Nasz czytelnik to vegetarianin i ab-
stynent. Ma ustręt do wszelkich al-
koholów. Zwłaszcza alkoholi wysokiej
klasy. A co Pan tutaj wypisuje! Pro-
szę posłuchać:

Pijemy węgry, mocny
sejnym latem,
wrą po kryształach
koniaki i poncze,
płci piękna gasi
pragnienie muszkate-
ra, co dając rzeźwość
myśli nie zapłaczę.

— *Ależ, to...*
— *Węgry, muszkata, koniaki,
poncze!*
— *...!*

— *Powiedz Pan, tak prywatnie,
gdzie można dostać dobrego wę-
grzyna, aa?*

Recenzja z „Wielkopolskiego al-
manachu młodych” pn. „Wielkopol-

skie przystanki i rozstaje poetyckie”
(urywek):

„Na tle doskonałych formalnie wierszy
Pstisza, operujących głębokimi walora-
mi żółci i cynobrow, co nadaje wier-
szom efekt malarski; na tle symple-
kicznych studiów słowo-podobnych
Uchacha, mutystycznych przerw w poe-
matach Kleki-Dołskiego, sprowadzają-
cych wiersz do znaków przestankowych,
dzielących rytmicznie białe plamy peł-
nej wyrazu ciszy — fragment poematu
niektórego dwojga imion Mickiewicza
budzi zrozumiałe obawy i zastrzeżenia.
Nie można w sposób brutalny uze-
wnetrznić sensu wiersza i poetyckich,
zawsze przecież wielowarstwowych tre-
ści. Niechujne rymy, prostota, czy ra-
czej prostactwo wypowiedzi, wyjąłowie-
nie wypowiedzi ze stanów charyzma-
tycznych, wszystko to potrzebne jest ra-
czej w almanachu chyba tylko na to,
aby tym wyżej, tym celniej zabrzmiły
eksperymenty Pstisza, Uchacha, Kleki-
Dołskiego...”

Fragment artykułu „Popularność
czy ambicje” w tygodniku central-
nym:

„Wątpię, aby Wydawnictwo Poznań-
skie, popierające twórców prowincjo-
nalnych, dobrze się przysłużyło sprawie
poezji drukując tomik „Ballady i ro-
manse” Adama Bernarda Mickiewicza.
Młodemu autorowi łatwo zawrócić w głó-
wie taka publikacja, i w ten sposób za-
mieształoby się do naukowca (młody autor
studował, jak widać, wdział matema-
tyczno-przyrodniczy) zyskujemy w za-
mian jeszcze jednego miernego poe-
ty, idącego na lep taniej sławy, przekła-
dającego popularność wśród kucharek po-
nańskich ponad wyższe, trudniejsze i
ambitniejsze osmotnienie, pozwalające
drażnić istoty współczesnego świata na-
wet za cenę zrozumiałości i przystęp-
ności. Poeta dla kucharek! — to najo-
rzej ze znanych wzmianek, dyskwalifiku-
jące z miejsca każdego twórcę. A innego
określenia nie sposób w danym wypadku
użyć.”

Z prasy (kilka lat później):

„W drugim z kolei almanachu młodych
twórców wielkopolskich wydanym przez
Wydawnictwo Poznańskie spotykamy
nazwiska młodych, znanych już z po-
przedniej publikacji. Drukują tu m. in.
Pstisza, Uchacha, Kleki-Dołskiego, Kibuc,
Zołędz, Domniak, Mickiewicz.”

Komunikat radiowy (kilka lat póź-
niej):

„Za chwilę znana piosenkarka Droj-
ka zaśpiewa piosenkę wibitnego kompo-
zitora poznańskiego Miłłana pn. „Prze-
z z moich oczu” do słów Adama Bernarda
Mickiewicza.”

Zapowiedzi wydawnicze:

„W najbliższym czasie ukaże się na-
stępny, trzeci, z kolei, almanach doro-
stych twórców wielkopolskich. Poezję
reprezentować będą: Pstisza, Uchacha,
Kleki-Dołski, Kibuc, Zołędz, Domniak.
Prozę...”

Zapytanie co się stało z Adamem
Bernardem Mickiewiczem? No, jak-
że tak. To przecież wypada wie-
dzieć. Wyjechał za granicę, aby stać
się wreszcie poetą. No, i na wszelki
wypadek, nie chcąc za dużo ryzy-
kować, wolał urodzić się nieco szy-
bciej i nieco dalej: w Nowogrodku,
24 grudnia 1798 roku, jak podają
źródła, którym wypada wierzyć.

przez 3 pułk artylerii ciężkiej w Wilnie,
a z całych 600 stron książki nie dowia-
dujemy się, czy autor — już wówczas
znany (...) publicysta wojskowy — czy-
tał cokolwiek poza studiami wojskowy-
mi, czy i w jakim gronie zastanawiał się
nad przyszłością targanego sprzecznos-
cią kraju, czy docierało do niego choćby
echo starć społecznych, koncepcji polity-
cznych, prądów intelektualnych.”

Autor uważa, że takie zasklepie-
nie wybitnych fachowo oficerów w
sprawach wyłącznie wojskowych, to
groźba, przed którą i wojsko, i spo-
łeczeństwo muszą się bronić, ale —
zdaniem D. Horodyńskiego — fakt ten
nie podważa znaczenia „Pamiętników”,
jako cennego dokumentu historycz-
nego.

8 książek o USA

W „Nowej Kulturze” ukazał się cie-
kawo artykuł Jerzego P. Wiatra pt.
„USA lepiej znane”. Autor pisze, że w
ciągu 1962 roku ukazało się w Polsce
8 prac poświęconych współczesnym
sprawom USA. Co jest powodem tak
dużego zainteresowania? Pogoń za eg-
zotyką? Krytyka ideologiczna? Zachwy-
ty? Na te pytania znajdujemy odpo-
wiedź w artykule, którego autor oce-
nia też stadium wiedzy o USA w Pol-
sce.

Głos poznańskiego naukowca

W „Prawie i Życiu”, od dłuższego
czasu kontynuującym dyskusję nad
projektem kodeksu karnego, wypowiada
się m. in. docent UAM dr Krystyna
Daszkiewicz, która brała także udział
w dyskusji organizowanej przed kil-
koma tygodniami na łamach „Głosu
Wielkopolskiego”. Dyskusantka wyraża
żał, że dyskusja jest nietypowa, bo
przebiega nie w formie dialogu lecz
monologu.

„W tym stanie rzeczy projekt stoi bez-
bronny pod ścianą, a dyskusanci strzela-

Kabarety Poznania

Nie można pisać o poznańskim
kabarecie, nie zaczynając od
Boya-Zeleńskiego. On bo-
wiem, polonizując francuską
modłę kabaretową, wprowadził na
scenę „Zielonego Balonika” impro-
wizację, krótką (jakże trudną) for-
mę literacką, on bowiem nie oszczę-
dzał nikogo i niczego, tam gdzie
chłostać sztydzić i ośmieszać należa-
ło. Bez jadu kpił z kołtunerii, obdu-
dy, zacofaństwa... Ale i humoru,
śmiechu było w Jamie Michalikow-
wej co nie miara.

Żywoty kabaretów literackich nie
są zbyt długotrwałe. Istniała w Po-
znaniu scena literacka, której żywot
trwał... 3 godziny. Pomówimy o niej,
a jakże, lecz trzymajmy się się chro-
nologii.

A więc „na plan” wchodzi, a rok
to 1929, Kazimierz Grus. Krzepki ko-
wał z Trzemeszna, poczuł któregoś
dnia artystyczne „ciągoty” i poczał
rysować. I to jak! Monachijski „Sim-
plicissimus”, najlepszy w Europie
obok „Puncha” tygodnik satyryczny,
ogłasza, że Grus, to największy w
świecie karykaturzysta, zwłaszcza
gdy chodzi o groteskę rysunkową
zwierząt. Ani krzty przesady. Jego,
Grusa, „Król zwierząt”, lew, darem-
nie walczący z muszkami muskajacy
mi królewski nos — to rysunek tak
dowcipny, że chyba przeszedł do an-
nałów każdego krytyka współcze-
snej plastyki, w tym przypadku bia-
ło-czarnej.

I oto Grusisko poczęło sobie bry-
kać po Poznaniu. Na łamach ów-
czesnego „Kuriera Poznańskiego”
zaczęły się ukazywać pocieszne ry-
sunki w cyklu „Z teki małego Ka-
zia”.



Grus siał i ział bakcyłem humoru
i dowcipu; rozmiłowany w życiu, w
jego światłach i cieniach, błądzą-
ciach i rumieńcach dnia codziennego
— furda — eviva l'arte, choć bu-
ty podarte.

W okresie międzywojennym Ka-
zimierz Grus ilustrował także wiele
książek, jak np. „Wesoły zwierzy-
niec”, Kornela Makuszyńskiego. Jest
również wysoko cenionym współpra-
cownikiem „Cyrulika Warszawskie-
go”.

Tedy — rzecz prosta — musiało
się coś stać. I stał się kabaret lite-

racki „Stratosfera” w Domu Akade-
mickim, dziś imienia Hanki Sawic-
kiej. Oczywiście, najwięcej palców
maczał w tej sprawie Grus, Tade-
usz Zygmuntniernes, Ludomir Bu-
dziński i piszący te słowa. Był to ka-
baret oparty na improwizacji, no bo
choćby przykłady...

Tadzio Hernes wchodzi na estradę
i mówi jakby do siebie: nasz kaba-
ret nazywa się „Stratosfera”, ale
chyba dlatego, że pewne sfery po-
noszą tu straty.

Albo gdy na jednej z premier
„Stratosfery” zasiadli w pierwszym
szereg dwaj wyżsi komisarze grana-
tovej policji — panowie Greffner
i Nowakowski, wtedy niezadowolony
Herneski włożył z racji swego
prawa konferansjera na estradę i
rzekło:

— Zdaje mi się, że nasz program
zaczyna się pod nie najlepszymi
auspicjami.

Sala w ryk, grantowi też. Jestem
pewien, że auspicji od auspicji nie
odróżniali.

Naturalna śmierć (brak pienie-
dzy) i po „Stratosferze”. Skończył
się studencki kabaret, ale nie skoń-
czyło się istnienie nieśmiertelnej cy-
ganerii, która w każdej konstelacji
społecznej, obok swej artystycznej
lekkości, obok „leseferyzmu”, z uno-
rem tępić będzie zło i krzywdę; ile
z kabaretowych estrad wyszydzano
krwiopiczów, gniebiceli, społecz-
nych matołów? A ile humoru try-
skało ze scenek kabaretowych!

Losami kabaretu literackiego w
Poznaniu kierowali artyści, którzy
z dzisiejszej perspektywy stanowili
awangardę demokratów, postępow-
ców. Weźmy Klub Szyderców „Pod
Kaktusem” (rok 1932) przy placu
Wolności, wprost na zapleczu dzi-
siejszej „Arkadii”.

Przeczytajmy Stefana Balickiego
fragment wiersza wygłoszonego w
Klubie Szyderców — w 1932 roku!

Radzi w Genewie Liga,
zalatwia i rozstrzyga:
monoki, fraki,
szapoklaki,
Precz panowie, czuć was trurem
Mknij iperyt czarnym słupem
Krzyżak weszy już za łupem
słychać hieny
wyja hieny,
karabiny! marsz na scenę
rach... ciach... krrraach!

Koncentrowało się życie smako-
szów kultury, doborowego słowa i
smakowitej pointy przy „Kaktusie”.
Niekiedy były z kabaretem i kłopoty
natury kabaretowej; nadmiar
frekwencji. Sciany pękały, boć z gu-
my nie były, aczkolwiek w tych sa-
mym murach mieściły się biura dy-
rekcji „Stomil”. Trzeba było tedy
stosować anditotum w postaci ta-

kich „zajaw” w prasie poznańskiej,
jak choćby te:

„CZY CHCE PAN BYĆ POWIESZONY
W SYMPATYCZNEJ TOWARZYSTWIE?”

Jeżeli nie, to niech pan się powiesi u
siebie w domu; jeżeli tak, to niech pan
przyjdzie dziś, w sobotę do „Klubu Szy-
derców”, na „Bal Wisielców”. Obsługa
skora. Bufet we własnym zarządzie: spe-
cialite de la maison: „Uczty wisielców”
i skromne stypy. — Kto ma słabe nerwy
niech nie przychodzi; kto nie ma zapro-
szenia, niech się również nie waży przy-
chodzić. Specjalnie zaangażowany woły-
wzrostu 2,25 m.”

„HUMOR KABOKŁÓW”

Taki jest tytuł piętnastej „Uczty Szy-
derców”, a to dlatego, że znany podo-
znik i literat Arkady Fiedler wygłosił we-
soły teleton o tym ośmianym brzo-
skiego społeczeństwa. Poza tem bę-
marcella Hildebrandt, bęgie Lucjan na-



mienki i szereg młodych i przystojnych
Szyderców. O łaskawie nieprzybycie pro-
si

KLUB SZYDERCÓW
„POD KAKTUSEM”

PS. Stoлик należy wcześniej zarezerwo-
wać. Jednakże polecamy gorąco impre-
zy inne, np. teatry i kina!”

A taki tekst Jerzego Gerzabka
(spalił się w czołgu pod Kaliszem w
kampanii wrześniowej) jak oto ten:
GADU — GADU

Gadu — gadu...
Pojechał Niemiec Rauch do Leningradu.
Zwiedził miasto od portu do
Prospektu Newskiego
Wreszcie po tak długiej drodze
Zmęczył się srodze.
Lecz najważniejsze
Było dla niego, żeby
Zaspokoić pewne potrzeby...
Podchodził więc niemiastek z miną franta
Do sowieckiego policjanta:
„Powiedz mi dobrodziej,
Gdzie tu cesarz piechota chodzi...”
Policjant nie zrozumiał, więc pyta tak:
„Kak?”
A na to Niemiec Rauch
„Ja... „Kak” auch...”

Więc ma poznańska satyra, rubasz-
na niekiedy piosenka, humor i zdro-
wa swada coś do powiedzenia? Ma.
Ciąg dalszy nastąpi

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Proza polska

Satysfakcję sprawia operatyw-
ność wydawnictwa MONu.
Z nowości tej oficyny
chciałbym wskazać naj-
pierw na nową książkę Waldema-
ra Kotowicza „Godzina przed świt-
tem”, dobrze napisaną powieść
partyzancką. Autor, członek BCH
na Podlasiu, ukazuje w swoim
utworze przede wszystkim czło-
wieka, jego zwątpienia i nadzieje,
podkreśla sens prowadzonej wal-
ki. Po dłuższej przerwie odezwał
się znów prozaik krakowski mło-
dego pokolenia, Wojciech Kaider,
w powieści „Czas wyboru” podej-
mując temat

września 1939 roku

na kanwie wyda-
rzeń w garnizonow-
ym miasteczku na kresach
wschodnich. Jest to psychologicz-
ne studium postaw ludzkich w
momencie potrzeby dokonania
osobistego wyboru. MON wznosił
też tom opowiadań okupacyjnych
Romana Bratnego „Ślad”. Ukazała
się też nowa książka Jerzego Boh-
dana Rychlińskiego „Mądrona ze
złota”, podejmująca pójściący
od dawna tego marynistę temat
dziejów Floty Królewskiej XVII
w., i jej ludzi. Powieść typowo a-
wanturzysta wzbogacona ładun-
kiem humanizmu, co poszerza ją
w płaszczyźnie ideowej.

W Wydawnictwie Literackim za-
notujemy kilka cennych pozycji.
Zaczęć od świętego tomu Kazi-
mierza Wyki „Duchy poetów pod-
śluchane”, gdzie wielka kultura i
oczytanie zezwalają autorowi na
swobodną imitację i dyskretną pa-
rodję stylu co wybitniejszych poe-
tów polskich od Kochanowskiego
po Adama Macedońskiego. Zwrac-
cam także uwagę na kilka utwo-
rów prozą z cyklu „Spotkania”,
doskonałych w formie i bogatych

Z KSIĄŻKĄ NA TY

w treściowym ładunku intelek-
tualnym. • Entuzjastów Siawomira
Mroźka uraduje nowy tom jego
utworów, krótkich tekstów o nie-
lada ładunku satyrycznym:
„Deszcz”. No i jak zawsze w nie-
odownej asyście Mroźka ujawnia
się Daniel Mroź w świetnych
swych ilustracjach. Sporo west-
chnień i zadumy wywoła książka
Jalu Kurka „Kantata profesora
Wróbla”, podejmująca aktualny
temat losu ludzi starych, strąca-
nych wbrew ich usilowaniom na
marginesy życia.

Wydawnictwo Łódzkie konse-
kwentnie pozostaje przy polskiej
literaturze współczesnej. Wydano
tam ostatnio niewielki lecz bogaty
swą zawartością tomik opowiadań
Jana Koprowskiego „Było to w
marcu”. W tych miniaturkach, po-
dejmujących zwy-
kłe, codzienne te-
maty, kryje się
rzeczywista zna-
jomość życia, serdeczne ukocha-
nie człowieka i zrozumienie jego
współczesnych rozterek. Zastanowi
niejednego nowa książka Bernarda
Sztajnerta „Ulica Wilcza”, na-
wracająca do przeżyć okupacyj-
nych; autora mniej interesuje ze-
wnętrzna sceneria wydarzeń, wię-
cej — przełamywanie się w losie
i postawach ludzkich. Dalszą in-
teresującą pozycją Wydawnictwa
Łódzkiego będą „Lata z książką”
Tadeusza Męczyńskiego, garść
wspomnień księgarza z lat 1907—
1957. Pozostaje westchnąć przy
czytaniu, jak jednak daleko odesz-
liśmy od funkcji księgarza z tam-
tych lat. A może do niejednego
warto by jeszcze nawrócić?

Skoro o pamiętnikach mowa,
należy podsunąć czytelnikowi tak-
że Konrada Bielskiego „Most nad
czasem” (Wydawnictwo Lubel-
skie), bogaty choć często zbyt su-
biiektywnie ukazany obraz życia
kulturalnego Lublina z lat 1919—
1931. Dużo anegdoty, szczegółów,
złościwostek, w sumie interesująca
i zarazem pouczająca lektura.